

„Nie patrząc wstecz”

Biegła.

Każdy kolejny krok sprawiał, że płuca piekły przeraźliwie, a powietrze z trudem dotleniało zmęczony organizm. Tętno wzrosło, bo czuła jak serce było coraz szybciej, ale tempo biegu wcale nie zmalało. Było miarowe, rytmiczne, jakby dokładnie zaplanowane i wyważone.

Raz, dwa, raz, dwa. Sportowe buty z charakterystycznym dźwiękiem odbijały się od brukowanego, wąskiego chodnika, co jakiś czas natrafiając na kałużę, która zakłócała idealnie wyważone odgłosy. Tak właśnie brzmi ucieczka. Najwięcej jest w niej złowrogiej, wszechogarniającej ciszy, szybkich haustów tlenu, pobieranych przez nos. Ma też cząstkę beznadziei i bezradności, bo zawsze jest wyjściem ostatecznym. Czasem wszystkie rozwiązania wydają się nie mieć sensu, ale mimo to i tak wybiera się jedno z nich. Byle tylko nie stać w miejscu i nie poddawać się biernie losowi.

A tak się składało, że Nele Michaelsen *nienawidziła* bierności.

Kiedy udało się jej skręcić w ciemną, wąziutką uliczkę, wreszcie przystanęła i opierając się o brudną ścianę starej, zniszczonej kamienicy, wzięła głęboki oddech. Wraz z nim nabrała też więcej odwagi i siły, która była w tamtym momencie niezbędna. Gdyby podliczyć dystans, jaki pokonała, nie wyszłoby tego więcej niż kilometr. Jeszcze parę tygodni temu wyśmiałyby kogoś, kto nazwałby to morderczym wysiłkiem. Sama pokonywała dziennie przynajmniej dziesięć razy tyle, wciąż starając się podnosić poprzeczkę coraz wyżej. Ale teraz miała wrażenie, że zaraz wyzionie ducha. Nie miała czasu na długi odpoczynek, bo w każdym momencie mogli dostrzec jej ucieczkę. Na pewno będą jej szukać. Na pewno też w końcu ją znajdą. Ale czy będą się martwić? Tego Nele nie była już taka pewna.

Nie była już przecież *dawną Nele. Nele sprzed choroby*. Nele cudownym dzieckiem, które spełniało wielkie ambicje rodziców i wygrywało każde łyżwiarskie zawody. Teraz była zwyczajną, przeciętną do bólu dziewczyną. W dodatku chorą. Niemal zalewał ją druzgocący brak perspektyw na przyszłość. Ta bowiem jawiła się od miesiąca jako szpitalne korytarze i milczące ściany domu. „Z taką wadą serca dalsze uprawianie wyczynowego sportu to jak samobójstwo”- tak zabrzmiał wyrok w ustach starszego lekarza o spokojnych oczach. Kontrastowały z rozczarowanymi spojrzeniami rodziców i jej własnym, przerażająco obojętnym. Być może w tamtym momencie zupełnie nie była świadoma tego, że oznacza to dla niej zmianę całego dotychczasowego świata. Odtąd miało nie być w nim dobrze znanej, przyjemnej adrenaliny, treningowego wysiłku i słodkiego smaku zwycięstwa. A co za tym idzie - dumnych rodziców.

I tak Nele znalazła się w całkiem nowej rzeczywistości. Przepelnionej codzienną walką z obcymi jej dotąd własnymi ograniczeniami.

To było bardzo łatwe z ich strony, by na jakiś czas została w szpitalu. Miała przecież fachową opiekę i nikt nie mógł im zarzucić braku troski. Musieli za to zapłacić obrzydliwie dużą sumę pieniędzy. Miała własny, jednoosobowy pokój, zawsze miłych lekarzy i osobistą terapeutkę. To właśnie ona do wcześniejszej diagnozy dołożyła kolejną. Depresja. Ponoć dość zaawansowana. Nele pokiwała drwiąco głową, rozglądając się przy okazji, czy nikt się nie zbliża w jej kierunku. Ona, Nele, miałyby mieć depresję? Nigdy nie była jak te wszystkie wrażliwe desperatki, które płakały po każdej porażce, albo przeżywały miłosne rozterki. Przeciwnie- ją każda przegrana jeszcze bardziej motywowała, a pozostałymi sprawami po prostu nie zawracała sobie głowy. *Nie mogła mieć depresji*. Nie i już.

Poczekwała na to, aż światło na przejściu zmieniło się na zielone i ruszyła dalej przed siebie. Miała określony cel swojej ucieczki. Powoli dostawała szału od wpatrywania się codziennie w te same twarze i przedmioty. Nie było niczego trudnego w ubraniu sportowych ciuchów i wyjściu ze szpitala w nocy. Nikt nie zwrócił na nią uwagi.

Nie miała już sił na dalszy bieg, musiała się więc zadowolić szybkim marszem. Oddech nadal się jej nie uspokoił. To było takie żalosne. Weszła między osiedla, pełne takich samych szarych, wysokich bloków. Matka zawsze powtarzała jej, że w takich miejscach kończą ludzie bez

ambicji. Ludzie tacy jak ona i ojciec mieszkali w szanowanej dzielnicy, w dużym domu z ogrodem i koniecznie wysokim płotem. Nele od dziecka marzyła, żeby w tym ogrodzie postawili dla niej huśtawkę. Każdą taką prośbę ojciec nazywał *głupotą*. Z huśtawki mogła spaść- mówił i wciąż powtarzał, że nie może w ten sposób ryzykować kontuzji. Przecież odkąd tylko pamiętała najważniejsze były łyżwy. Godziny spędzane na lodowisku, ćwiczenia, dieta i podporządkowanie się. Nie znała innego życia i być może dlatego za nim nigdy nie tęskniła. Przyzwyczyła się do tego, że zaraz po lekcjach musiała biec na trening, że nigdy nie odwiedzała koleżanek. Poświęciła łyżwom właściwie wszystko, a teraz została z niczym. Do Nele powoli docierało, że zniechęciła łyżwy jeszcze przed *wyrokiem*. Ale nie odważyłaby się sama ich zostawić. Po prostu nie wiedziała, jak miałyby wyglądać inne życie.

W pewnym momencie huśtawka stała się dla niej czymś równie niedostępnym jak beztroska i wolność. Nigdy nie odważyła się złamać zakazu i samej wybrać się na plac zabaw. Nigdy, aż do teraz. Teraz nie miała przecież nic do stracenia. Czasem świadomość własnego położenia potrafi zmienić sposób postrzegania świata. Nagle dotychczasowe priorytety ulegają odwróceniu i wiesz, że wreszcie to ty możesz zdecydować.

W ustach czuła nieprzyjemny, metaliczny posmak. Nogi miała jak z waty, ale wreszcie dotarła na miejsce. Mały, dość obskurny plac zabaw w słabym świetle poranka nie zachęcał do dłuższego przebywania. Odrapana, metalowa huśtawka smętnie skrzypiała na zimnym wietrze, ale Nele nie zawróciła. Przystanąła jedynie na moment i wzięła głęboki oddech. Potem rozglądnęła się niepewnie na boki i usiadła na plastikowym siedzeniu huśtawki. Lekko odbiła się nogami, a chwilę później poczuła we włosach przyjemny powiew powietrza.

Naprawdę to zrobiła. Jakkolwiek absurdalnie i śmiesznie to brzmiało- zrobiła coś, czego nigdy nie mogła. Nie poszła na całonocną imprezę, nie zapaliła pierwszego papierosa, ani nie upiła się, choć żadnej z tych rzeczy mimo swoich dziewiętnastu lat też nigdy nie zrobiła. Stara huśtawka w zupełności wystarczyła. Odepchnęła się mocniej, choć już prawie nie miała sił. Niepotrzebnie na początku biegła.

- Długo będziesz się tak jeszcze huśtać?

Podniosła głowę, przestraszona obcym głosem. Kilka kroków dalej stała niewysoka dziewczyna z rękoma włożonymi w kieszenie sportowej bluzy. Jak mogła nie zauważyć, że ktoś do niej podszedł?

- Głucha jesteś?- powiedziała po chwili tamta i uśmiechnęła się kpiąco. – To moja huśtawka.

- Nie wydaje mi się. – Nele w końcu zdobyła się na odwagę, choć głos jeszcze nieznacznie jej drżał. – To plac zabaw. Każdy może tu przyjść.

- Może- potwierdziła nieznajoma. – Możesz siedzieć na ławce, w piaskownicy, albo nawet na zjeżdżalni, choć wątpię, żebyś się tam zmieściła. Ale huśtawka jest moja.

Nele prychnęła. Nie zamierzała wdawać się w bezsensowne dyskusje. Nie po to uciekła, żeby znów wysłuchiwać cudzych pretensji. Bez słowa odbiła się nogami od ziemi i huśtawka wydała kolejne skrzypiące odgłosy. Tamta dziewczyna nadal jednak stała obok. Teraz zaczęła się jej dokładnie przyglądać. A właściwie gapić. Ciekawsko, uparcie gapić, aż Nele poczuła, że dłużej nie wytrzyma.

- Czego ty tak właściwie chcesz?

Nieznajoma chyba się zdziwiła, bo odpowiedziała dopiero po chwili.

- Po prostu każdego dnia przed pracą przychodzę tutaj i bujam się na tej przeklętej huśtawce. Taki głupi, niewytłumaczalny rytuał, rozumiesz? A dzisiaj ty mi w nim przeszkodziłaś.

- Przepraszam- wymamrotała Nele, choć przecież wcale nie było jej przykro. Nie znała tej dziewczyny i niczego o niej nie wiedziała, ale wpajane jej od dziecka dobre maniere nakazywały w takich sytuacjach przeproszać. Ot tak, zapobiegawczo.

- To jak, zejdziesz?

- Nie teraz. Poczekaj jeszcze chwilę.

- Możesz przyjść tutaj potem, wieczorem, jutro. Kiedy chcesz. Ja nie mam tyle czasu, bo jeśli spóźnię się do pracy, w końcu mnie wyrzucą. I, cholera jasna, będą mieli rację.

- Nie wróć tu już. – Nele postanowiła kontynuować tę dziwną wymianę zdań. Doskonale wiedziała, że w końcu ją znajdą i uznają jej ucieczkę za kolejny objaw depresji. Miała więc przed sobą ostatnie momenty dziwnej wolności.

- Dlaczego? Nie wyglądasz na kogoś, kto pracuje od rana do wieczora i nie ma na nic czasu.
- Prawie trafiłaś.

A właściwie nie. Wcale nie trafiła, bo przecież nie było już łyżew i treningów. Nie było już tamtego życia i należało wreszcie do tego przywyknąć. Miała przecież wreszcie to, o czym czasami marzyła- życie bez podporządkowywania się lodowisku. Szkoda tylko, że wcale nie miało tak słodkiego smaku, jak mogłoby się wydawać.

- Co byś zrobiła, gdybyś nagle musiała zmienić wszystko w swoim życiu?- zapytała nagle, zanim zdążyła się ugryźć w język. Jakby podświadomie potrzebowała słów kogoś, kto był spoza szpitalnego świata i kogoś, kto nie był jej rodzicami.

Nieznajoma popatrzyła na nią nieufnie. Nie zadaje się przecież takich pytań każdej napotkanej osobie. Milczała przez chwilę, a potem nieznacznie się uśmiechnęła.

- Nie wiem. – Wzruszyła lekko ramionami. – To chyba zależy od tego, jakie było to życie. Ja wcale bym się nie pogniewała, gdybym zmieniła pracę na lepszą, a mieszkanie na większe. Albo przeprowadziła się do ładniejszego miasta.

- Ale gdyby coś, co dotąd było właściwie jedynie znaną ci rzeczywistością, tak po prostu odeszło?- drażyla niecierpliwie Nele. Jakby szukała ostatniej deski ratunku.

- Nie ma czegoś takiego. Przecież sama możesz zdecydować, co jest dla ciebie najważniejsze i co jest całym twoim światem. Jeśli upadnie jeden taki, możesz sobie stworzyć następny. Nikt nie powiedział, że do końca życia masz żyć tylko w jednym, dobrze znanym świecie. To byłoby zbyt wygodne. – Dziewczyna oparła się o metalową karuzelę i wbiła w Nele swoje ciekawe spojrzenie. Jakby złapały między sobą nic porozumienia.

- I myślisz, że można tak po prostu...przywyknąć? Nawet jeśli zmiany nie niosą niczego dobrego?

- Zmiany zawsze niosą za sobą coś dobrego- nieznajoma odpowiedziała pewnym głosem. – Ok, to brzmi naprawdę naiwnie, ale tak już jest. Najgorsza jest stagnacja. Zmiany są wyzwaniem. A każde kolejne wyzwanie jest coraz ciekawsze.

Nele wzięła głęboki oddech. Słońce zaczynało coraz mocniej świecić. Szykował się kolejny ciepły dzień, który normalnie zaczęłaby od porannych ćwiczeń.

- Nie wiem, o co ci tak właściwie chodziło i nie wiem, jaki jest twój problem. – Dziewczyna stanęła tuż obok niej, niecierpliwie tupając nogą. – Ale wiem, że nie mam już czasu, więc jeśli możesz, to zejdź wreszcie z tej huśtawki.

Nele parsknęła śmiechem i zeskoczyła z plastikowego siedzenia huśtawki. Bo przecież ta sytuacja była naprawdę śmieszna. Zasięgnęła porady zupełnie obcej osoby, której nawet nie powiedziała dokładnie, co się stało. I paradoksalnie tu, na tym małym, obskurnym placu zabaw otrzymała najlepszą odpowiedź na swoje mnożące się problemy. Nawet w eleganckim gabinecie szpitalnej pani psycholog takiej nie dostała.

Kto, jeśli nie ona, Nele Michaelsen, niepokonana dotąd łyżwiarka, miała sprostać nowemu życiu? Owszem, bała się go jeszcze. Ciągle miała też poczucie niesprawiedliwości. Ale gdzieś głęboko w podświadomości zaczęła w niej kiełkować pewność, że to nowe życie może nie będzie takie złe. Będzie wreszcie *jej* życiem. Tylko jej. Bez cudzych ambicji, bez nieustannego udowadniania, że jest najlepsza.

- Dzięki, że mogłam pobujać się na twojej huśtawce- powiedziała do dziewczyny. W odpowiedzi otrzymała szeroki uśmiech. Też się uśmiechnęła. Może trochę na wyrost, zachłyśnięta pierwszą od dawna dawką optymizmu, ale za to zupełnie swobodnie.

Zawsze wiedziała, że huśtawka może zmienić jej życie.